ŹLI SZPIEDZY, SZTUCZKI KLIKI
MATUSZEWSKI W PASJI SZEWSKIEJ

# OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE — THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

No. 10 (33)—Rok (Vol.) III. NEW YORK, N. Y., (CHRISTMAS EDITION) 1942 CENA Nr. 10c

## *Życzenia Asów Sanacji!*

Choć nas często kłuje "Osa", chwalim ją dziś pod niebiosa, bośmy zrozumieli w końcu, że szukamy plam na słońcu i że szczerą prawdę, to się znajduje li-tylko w "Osie"! Więc składamy Jej życzenia cudownego rozmnożenia czytelników — nie darmowych! — i ogłoszeń choć połowy tego, co ma "Dziennik dla Wszy." Tymi słowy hołd oddawszy "Osie", my KNAPPika" nianie, kreślimy się z poważaniem

**I. MATUSZEWSKI**
(Odemnie przyniesie "gwiazdorek"
dla "Osy" ZŁOTYCH monet worek.)

**M. WĘGRZYNEK**
(Subwencja pomaga najwięcej,
więc "Osie" ślę dziesięć tysięcy.)

**W. JĘDRZEJEWICZ**
(Kupiłem Ci, "Oso" z mojej pejdy kwiaty,
lecz NAUCZ mnie nosić kaganiec oświaty.)

**H. RAJCHMAN**
(Ślę, "Oso", ja, wierny Ci aż do grobu
kosmetyki WŁASNEGO wyrobu!)

**R. RATHAUS**
(Choć z sanacji wlazłem już w arystokrację,
zapraszam Cię, "Oso" w szabes na kolację.)

**P. YOLLES**
("Oso", będziesz sławy wieczystej kometą,
bo JA tobie poświecę MÓJ łzawy felieton!)

Powyższej treści (z góry płatne) ogłoszenie . . . przyśniło się redaktorowi "Osy". Tak, tylko przyśniło się, niestety, a ponieważ "sen mara", nie otrzymała "Osa" dotychczas żadnego z bezcennych darów i świadczeń, wyżej wymienionych. Z powodu tego rozczarowania i zawodu, "Osa" rości sobie pretensje do moralnych sprawców tak ślicznego snu, to jest do tych, którzy swoimi memoriałami i telegramami zasypują kosze na papiery w pracowniach najwybitniejszych osobistości.

# WSTAW SIĘ W ICH POŁOŻENIE

Rodaku. Rodaku, czy byłbyś TY rad,
gdybyś z miesiąc śledzie i pomyje jadł?
A TAK się z jeńcami polskimi rzecz ma
i CZWARTY już rok tam trwa dola ich zła

Głodzeni, strwożeni o rodzin swych byt
błagają Cię, któryś jest WOLNY i SYT
o paczkę Z ŻYWNOŚCIĄ na miesiąc choć raz!
Czy serce Twe będzie nieczułe, jak głaz?!!!

Miej litość i poślij dolarów, ile możesz na paczki dla naszych jeńców, do Rady Polonii Amerykańskiej. Adres: Polish American Council, 1018 Noble Street, Chicago, Illinois.

## SZŁA "OSA" WSZĘDZIE "PO KOLĘDZIE"

*Gdybym był — jak ongi — dobrym kupcem, dawno zlikwidowałbym "Osę", która — choć miała ma naklady większe, niż większość z pośród ca 80-ciu polskich pism w USA — od wiosny b. r. jest przedsiębiorstwem deficytowym. A jest nim tylko z winy tych Czytelników i kioskarzy, którzy nie płacą dobrowolnie, a z którymi użerać się tak, jak dawniej, nie mam dziś czasu.*

*Ponieważ jednak we mnie dziennikarz trzyma za łeb kupca, a moja poznańska dusza woli własne straty finansowe, niż sprawienie radości wrogom, "Osa" nadal wychodzi i wychodzić będzie! Ale muszę do niej dopłacać, do każdego numeru, oprócz dwóch: "gwiazdkowego" i "wielkanocnego". Te dwa numery nie tylko płacą za siebie, lecz jeszcze łatają dziury w budżecie dwóch "sąsiednich" numerów DZIĘKI OGŁOSZENIOM!*

*Opisem różnych przygód przy poprzednich łowach na ogłoszenia mógłbym wypełnić kilka tomów, nie zawsze wesołej treści. Ale tym razem poszło mi wyjątkowo gładko, a zaczęło się to "chodzenie po kolędzie" u pewnego kupca, który przemówił do mnie w ten deseń:*

*"Dzisiaj, kiedy zamówień więcej, niż możemy dostać towaru, po co nam kupcom ogłoszenia? Czy pan sądzi że one coś pomagają?"*

*"MNIE pomagają bardzo!" westchnąłem niechcący za głośno, lecz kupiec roześmiał się i dał mi ogłoszenie, plus prenumeratę dla swego krewniaka w wojsku.*

*Tak samo miło, kulturalnie, grzecznie dawali swe ogłoszenia wszyscy inni znajomi, do których zwracałem się o to, wszyscy, . . . prócz jednego zabawnie skąpego bogacza, w odwróconym kołnierzyku.*

*Toteż najserdeczniej dziękuję P.T. Organizacjom, Ks. Proboszczom, Przemysłowcom, Kupcom i Radioanonserom za ich ogłoszeniową "gwiazdkę". I życzę Im wzamian, z okazji świąt, aby się spełniły wszelkie Ich życzenia, a moje choć to jedno: takie ZREFORMOWANIE KALENDARZA, aby przynajmniej raz NA MIESIĄC były wielkie święta — "gwiazdka" i chodzenie "POKOLĘDZIE"!*

*WYDAWCA "OSY".*

### ZUCHWAŁOŚĆ SŁUŻBY

Pewna polska hrabina interesuje się bardzo spirytyzmem. Raz w nocy, (było to jeszcze przed wojną, w kraju,) wracając z jakiegoś seansu, hrabina ujrzała nagle na zakręcie wspaniałych, marmurowych schodów swego pałacu mglistą zjawę, w której poznała swoją kucharkę, Klotyldę, zmarłą przed rokiem.

"Ach, to ty? ucieszyła się dama, lecz zaraz hrabiowska duma wzięła w niej górę nad pasją do spirytyzmu: "A na przyszłość proszę, żeby Klotylda materializowała się na KUCHENNYCH schodach, nie tutaj! Takiej zuchwałości służby tolerować nie zamierzam!"

# *Złych szpiclów ma "Nowy Świat"*

## CHOC ZATRUDNIA EKS-SZEFA SZPIEGOSTWA

### TEKST RAPORTU TAJNYCH AGENTOW

W nowojorskim organie wrogów polskiego Rządu Jedności Narodowej, tj. w dzienniku "Nowy Świat", w dniu 28 listopada b. r. ukazał się DONOS na konsula gen. R.P., p. S. Strakacza, donos w formie nieudolnej satyry, pod tytułem "Charaszo". Oto kilka wyjątków z tej elukubracji:

*Z okazji przejazdu ministra Strassburgera do Ameryki konsul Strakacz urządził w Konsulacie R.P. w New Yorku koktejlik z pączkami, przyczem zaproszona została familja konsularna, z pominięciem organizacyj i prasy. Prasę reprezentował tylko — Przewodnik Katolicki!!*

*Obecny był i konsul sowiecki. WOBEC czego w dziale koncertowym śpiewano — w Konsulacie R. P. — "WOŁGA-WOŁGA" — — Charaszo!*

*Wszak byli tam konsulowie innych krajów, byli Amerykanie, dlaczego więc w salonach POLSKIEGO konsulatu aż CZTERY pieśni ROSYJSKIE śpiewano? Od kiedy to?...*

*Bardzo licznie na przyjęciu reprezentowani księża polscy pili sherry na zdrowie konfratrów uwięzionych w Rosji, i przygryzali kawiorem — w konsulacie polskim — wsłuchani w rosyjskie ckliwości a la Wolga — Charaszo!*

Pomijając błędy językowe i nonsensowne używanie raz starej, raz nowej pisowni w tym raporcie tajnych agentów redakcji "Nowego Świata", musimy stwierdzić, iż także w jego treści jest pełno błędów i

### ROI SIĘ OD ŚMIESZNYCH ŁGARSTW

Albowiem prawda wygląda tak, że

1), NIE pominięto przy zaproszeniach żadnej organizacji POWAŻNEJ, a za taką nie można przecież uważać jakiegoś-tam operetkowego "komitetu", którego całkowicie usprawiedliwione pominięcie zabolało "Nowy Świat".

2), Prasę reprezentował NIE tylko "Przewodnik Katolicki", ale również "Czas", "Robotnik Polski", "Patron", "Weteran", "Nasza Trybuna", "Osa" itd.

3), Księży polskich katolickich jest w USA razem 1863, a na odnośnym przyjęciu w Konsulacie było ich zaledwie 8-miu. Czy można więc twierdzić, że księża byli reprezentowani "bardzo licznie"? No, chyba, że "Nowy Świat" patrzy na świat przez okulary założonej tu latem sanacyjnej organizacyjki, dla której zebranie do kupy aż 8-miu członków byłoby istotnie bardzo liczną reprezentacją.

4), NIE pili księża sherry, bo go w ogóle nie było, tylgo inne trunki. Nie "przygryzali" kawiorem, bo kanapki z "takowym" pewien sympatyk sanacji namiętny, acz cichy — cichcem, a żwawo powybierał i pożarł doszczętnie, zanim księża przeszli do bufetu.

5), Nie "śpiewano" w Konsulacie, tylko śpiewał proszony o to JEDEN człowiek, znany artysta, p. Prokopieni.

6), W dziale koncertowym p. Prokopieni odśpiewał 4 pieśni PO POLSKU, 1-ną po włosku i 1-ną po rosyjsku; tę ostatnią o "Burłakach", a NIE "Wołga-Wołga", ani też NIE — jak później napisał p. Matuszewski — "Trojkę".

### WNIOSKI CHYBA LOGICZNE

Nic tedy dziwnego, że osoby, które były na przyjęciu w Konsulacie Gen., a potem czytały o nim te naszpikowane złośliwymi FAŁSZAMI elukubracje, mówiły ze zdumieniem i niesmakiem: "Ależ ten Nowy Świat okropnie NAŁGAŁ, ależ nałgał".

Prostujemy: Nie nałgał okropnie, tylko całkiem PRZECIETNIE, bo przecież wiele razy spotykaliśmy na łamach tego pisma ŁGARSTWA znacznie GORSZE i dla sprawy polskiej bez porównania SZKODLIWSZE i niekiedy najwyraźniej ROZMYŚLNE.

Natomiast w tym wypadku mógł "Nowy Świat" skłamać niechcący. Bowiem jego redaktorów do Konsulatu nie zaproszono, musieli więc polegać na raportach swoich SZPICLI, czyli SZPIEGÓW.

Ba, lecz cóż sądzić o kwalifikacjach takich szpiclów, którzy NIE odróżniają języka polskiego od wło-

Dokończenie na stronicy 4tej.

OSA

(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire

8114—34th AVE., Apt. 43

JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y. — U. S. A.

Phone: NEwtown 9-6311

Editor: Dr. Antoni St. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna) .......... $1.25

Six months (półroczna) .......... $2.50

One year (roczna) .......... $5.00

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

## CENY OGŁOSZEŃ W "OSIE"

| | |
|---|---|
| Za całą stronę | $50.00 |
| Za pół strony | 25.00 |
| Za ćwierć strony | 13.00 |
| Za ósmą część strony | 7.00 |
| Za szesnastą część strony | 4.00 |
| Za cal kolumny (licząc 3 kolumny na stronę) | 2.00 |

"OSA" pragnie wychodzić co tydzień i na pewno kiedyś tygodnikiem będzie. Lecz na razie — z bardzo ważnych powodów — musi wychodzić w dłuższych okresach czasu. Pomimo to ani Prenumeratorzy obecni, ani przyszli nie poniosą absolutnie

## żadnej straty!

Bowiem, kto zapłacił, lub zapłaci prenumeratę za kwartał, (t. j. $1.25) otrzyma 13 kolejnych numerów "OSY", kto zapłacił $2.50, dostanie ich 26, a kto wpłacił $5.00, otrzyma 52 numery "OSY".

W ten sposób k a ż d y Prenumerator dostanie to, co Mu się słusznie należy, tylko w ciągu nieco dłuższego czasu, niż przewidywało się przy narodzinach "OSY".

## ZGŁOSZENIE NA PRENUMERATĘ

The Polish MAGAZINE "OSA"
8114—34th AVENUE (Apt. 43)
JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y.

(Adres ten można wyciąć i nakleić na kopercie)

Załączam $.............. ct.............. (gotówką) (czekiem) w ("money order") (w znaczkach pocztowych) i proszę o stałe wysyłanie "OSY" — począwszy od jej numeru .............. — na następujący adres:

Imię i nazwisko ..............................

Numer domu i ulica ..............................

Miasto i Stan ..............................

## Złych Szpiclów Ma "Nowy Świat"

Dokończenie ze strony 3ej.

skiego, ani od rosyjskiego? Którzy — posłyszawszy 4 pieśni odśpiewane PO POLSKU — meldują swoim chlebodawcom, że "aż cztery pieśni ROSYJSKIE śpiewano"? Którzy z "Burłaków" robią "Wołgę-Wołgę". a potem znaną nawet wróblom "Trojkę"? Że im się TROIŁO w oczach na skutek wypicia zbyt wielu coctailów?

I — przechodząc do rzeczy ważniejszych w szpiegostwie na polskim podwórku w New Yorku — co sądzić o szpiclach ,którzy nie znają choćby z widzenia żadnego z tutejszych polskich dziennikarzy. oprócz — widocznie najpopularniejszego — redaktora "Przewodnika Katolickiego", skutkiem czego mylnie poinformowali "Nowy Świat", że w Konsulacie Gen. "prasę reprezentował t y l k o "Przewodnik Katolicki"?!

Ano zaiste trzeba bezstronnie orzec, iż są to bardzo KIEPSCY SZPIEDZY, bardzo ŹLI SZPICLE. I bezgraniczne ogarnia nas zdumienie, że tak marnych szpiclów ma właśnie "Nowy Świat", którego filarem jest obecnie p. Matuszewski, ongi SZEF POLSKIEGO WYWIADU, czyli szpiegostwa!

A z tego można znów wyciągnąć — alternatywnie, czyli do wyboru — dwa wnioski: Albo szpicle "Nowego Świata" nie zasięgają fachowych rad u p. Matuszewskiego i dlatego sypią się kompromitująco? Albo sypią się, ponieważ tych rad zasięgają, bo może p. Matuszewski był TAK SAMO KIEPSKIM szefem wywiadu, jak później był ministrem skarbu?

Tak, czy owak, życzliwie radzimy "Nowemu Światu", aby swoich szpiclów — po ich tak niefortunnym debiucie — poddał gruntownemu przeszkoleniu. Gdzie możnaby to "uskutecznić", tego nie wiemy, ale z właściwą nam uczynnością dajemy radę inną, lecz jeszcze cenniejszą: Tajemniczy, pożal się Boże "satyryk" z pisma "Nowy Świat" niech — dla wyostrzenia swego tępego dowcipu oraz ironii — czyta pilnie " O s ę " zwłaszcza jej satyry. Jedną z nich skomponowaliśmy ad hoc dla niego i zamieszczamy ją poniżej.

## Zdemaskowanie Moskalofilstwa

Nie czekał na windę... Jakby go ścigali
gnał bez tchu piątr dziesięć, wpadł potem do sali,
tam podbiegł do szefa, dech łapał przez chwilę,
wykrztusił: "Och, zdrada!... Ci MOSKALOFILE"...
i urwał zdyszany. Drżąc z zniecierpliwienia,
szef różne wymieniał mu swe przypuszczenia,
lecz SZPICEL wciąż ruchem swej głowy zaprzeczał,
aż w końcu: "KONSULAT!". ponuro zaskrzeczał.
"Konsulat?!" powtórzył szef i już TO słowo
zelektryzowało go NA WSKROŚ, na nowo:
"Zgaduję! Tam gdzie był portret zawieszony
marszałka, dziś dali sowieckie Ikony?!"
SZPIEG znowu zaprzeczył: "To nie. Znacznie gorzej!"
i zdanie tak dzieląc, jak na astmę chorzy,
zdał raport: "Dowody... zdobyłem... dziś ja tu...
brrr!... MOSKALOFILSTWA... tego Konsulatu,
bo oni tam... obiad... za ROSJJAN to... wzorem.
zaczęli... kanapką... o zgrozo!... z KAWIOREM!!!"

# BIAŁA ZAKŁADNICZKA

## HISTORYJKA TUNISKA

Szejk Achmed Ach-Te-Baby nie był rozbójnikiem zawodowym. Uprawiał ten sport tylko z amatorstwa. I by żądni wrażeń turyści mieli trochę urozmaicenia. Zresztą Achmed żywił zbyt wiele szacunku dla wojskowych samolotów francuskich, aby miał puszczać się na jawny rozbój; załatwiał więc swoje interesy bezkrwawo, cicho, "polubownie".

Procedura była prosta. Schwytany bandyta musiał napisać do swej rodziny list, w którym donosił, że "Beduini" okradli go na pustyni, że "sympatyczny" szejk Ach-Te-Baby użyczył mu gościny i "pożyczki" na dalszą podróż w kwocie takiej, a takiej, a sumę tę należy wręczyć oddawcy listu natychmiast, bo... "nie wypada mi stąd odjeżdżać, dopóki nie spłacę swego długu wobec gościnnego szejka".

Kończyło się zawsze dobrze, gdyż Achmed był uczciwym "kidnaperem" i po otrzymaniu okupu więźnia puszczał wolno nawet z jego bagażem. I zadowoleni byli wszyscy. Jeniec, bo mógł później chwalić się w swej ojczyźnie, że porwał go autentyczny szejk. Przewodnik, bo dostał od szejka zwykłą swoją prowizję (komisowe), 5 procent od obrotu brutto. A szejk cieszył sie najwięcej, gdyż za otrzymany okup powiększał swój harem o nową małżonkę.

Tym trybem szło gładko 5 lat. — Przedsiębiorstwo achmedowe rozwijało się świetnie, bowiem wielu turystów pragnęło zakosztować emocji porwania i wałęsało się umyślnie w okolicy jego siedziby, oazy Ain-Plajta. Wobec tego masowego napływu klientów, Achmed nosił się już z myślą kupienia kilku autobusów do zwożenia jeńców, gdy wtem zaszedł wypadek, który goryczą napełnił gołębie serce szejka. Bo czyż Achmed mógł przeczuć, że jeden z klientów odpłaci mu się czarną niewdzięcznością za rozrywkę, jakiej ani nawet Thos. Cook & Son nie ma na składzie?!

Pewnego dnia, gdy szejk mocno sfatygowany po wyekwipowaniu 14 leciwych branek właśnie jadł kolację, wkroczyła do izby czereda jego zakurzonych wojowników, wiodąc parę nowych jeńców, jakieś młode małżeństwo.

"Saaalam," pozdrowiły władcę wierne Araby.

"Ałłołejkkyky", wykrztusił szejk, zakrztusiwszy się kęsem baraniny, aż mu oczy na wierzch wylazły.

Przybiegł z pomocą Mohammed, przywódca zbrojnych, potężnym klapsem w dostojny kark zepchnął fatalny kęs w czeluści żołądka, po czym treściwie zreferował przebieg zajścia.

"Cherlak to na oko," kończył swój raport, "a czterem naszym wojownikom szczęki uszkodził. Rachunek dentysty trza mu będzie doliczyć do okupu."

"Co to znaczy!" wrzasnął jeniec. "Jakim prawem nas więzicie?!"

"Tak, jakim prawem?" zawtórował dla przyzwoitości przewodnik, który go wprowadził w zasadzkę Mohammeda, a teraz mrugał na



szejka, aby ów raczył obejrzeć drugą część dostarczonego dziś towaru.

A drugą część towaru tworzyła Mrs. Iris Riss, 20-letnia kobietka, żona młodego gentlemana, który w jej obronie tyle szczęk tu połamał, choć na siłacza nie wyglądał bynajmniej.

Wyciągnął szejk lepkie łapy z tłustej sterty kus-kusu, wstał, podszedł bliżej, spojrzał niżej i wyżej, i burnus mu zafalował na brzuchu, jako że Achmed cierpiał na opadnięcie serca.

"Ciastko!" wyszeptał z zachwytem. "Ciastko z kremem!"

Mrs. Iris zasługiwała na ten największy tam komplement. Tak urodziwej kobiety jeszcze nie widziano w Ain-Plajta, poza niedostępnym haremem! Branki szejka miały zwykle końskie zęby, takież nogi i o 15 do 40 lat za wiele. Ta zaś, smukła, młodziutka, miała ząbki jak perły, a jako len jasne — włosy utlenione.

"Ach, czemuż nie jest grubsza! Już ja bym cię dokarmił, cudna hurysso," śpiewały bezgłośnie rybie oczy Achmeda Ach-Te-Baby.

Mohammed chrząknął dyskretnie, aż tynk się posypał z powały.

"Pomówmy o interesie," rzekł szejk, zrozumiawszy to chrząkanie i zwrócił się do męża Mrs. Iris; "Pan niewątpliwie zna moją taryfę."

Okazało się, że Mr. Riss jest zupełnym ignorantem i Mohammed musiał go uświadomić. A gdy to nastąpiło, jeńcowi zrzedła mina.

"Skąd wytrzasnę okup?!" westchnął. "Nie znam w Tunisie nikogo, więc nikt za nas ani franka nie wyłoży. Tylko osobiście zdołałbym może wydębić pieniądze w naszym, t. j. w brytyjskim konsulacie.

"Doskonale!" zawołał szejk z zapałem. "Pan pojedzie po gotóweczkę do Tunisu — miasta, a pańska żona przez ten czas zostanie tutaj jako zakładniczka."

"Och nie, John! Ja tu nie zostanę sama!" krzyknęła Mrs. Iris, dostrzegłszy zaborcze błyski w szejkowych oczach.

"Może więc ja zostanę, a żona pojedzie po okup?" bąknął zafrasowany John Riss.

"Świetnie!" huknął Mohammed. "Już my pańską małżonkę w porządku odprowadzimy tam i napowrót".

"Tam i napowrót!" zawtórowali wojownicy Mohammeda z zapałem.

"Och nie, John! To jeszcze gorzej!" zaszlochała Iris.

"Masz słuszność," przyznał jej mąż; "zamiast jednego tygrysa, groziłoby ci stado wilków.... Szejku, żądam 24-ch godzin czasu do namysłu, a na razie chcemy jeść i spać."

Spełniono jego życzenia, lecz punktualnie po upływie 24-ch godzin szejk zjawił się po odpowiedź.

"Po okup pojadę ja!" rzekł twardo John. "Żona zostanie tu, jako zakładniczka. Ale wiedz, że gdyby straciła jeden włos ..."

"Włos?" wtrącił szejk. "Nie! Za włosy ręczę."

"Za wszystko ręczysz, zrozumia-

*Ciąg dalszy na str. 15ej*

### Z SALI SĄDOWEJ

Sędzia: "Nie dość, że obrabowaliście doszczętnie z pieniędzy sklep i mieszkanie tych państwa, jeszcze zniewoliliście ich służącą! Dlaczego?!"

Oskarżony: "Bo jak poprzednim razem byłem tu skazany na rok więzienia za kradzież pieniędzy, to właśnie pan sędzia mówił pięknie, że SAME pieniądze nie dają człowiekowi szczęścia".





# PLOTKI MOJEJ CIOTKI

## KTÓREJ POWIEDZIAŁ KTOŚ, IŻ SŁYSZAŁ OD KOGOŚ, ŻE....

Rok 1942 dobiega już końca, a wielu jeszcze nie wie, iż właśnie w tym roku dokonano wręcz **EPOKOWEGO WYNALAZKU**! Wobec tego odkrycia blednie **RAD**, zaś **RADIO** zielenieje z zazdrości, nie mówiąc już o innych największych, ale dziś przestarzałych wynalazkach geniuszu ludzkiego, jak n. p. samolot, salfarzan, telefon, guma do życia, czołg, wykałaczka, kulomiot, budzik, spadochron, parasol, parowóz, ustęp z bieżącą wodą, i t. p.

Wszystkie te artykuły pierwszej potrzeby... tegoroczny wynalazek **BIJE** na głowę i może dlatego biją się o jego autorstwo (biją się na razie tylko słownie i listownie,) **DWAJ WYBITNI** mężowie, znany artysta, p. O. i popularny filozof, ks. K.

Obydwaj są **POLAKAMI**, obydwaj uchodźcami wojennymi i obydwaj cieszą się opinią ludzi bardzo mądrych. Jedynie więc chyba przez zacietrzewienie, lub przez żądzę sławy, którą każdy z nich chce snadź zmonopolizować, tracą obywaj energię i czas na spory o to, który z nich **PIERWSZY** wpadł na tak genialny pomysł. Podobno nawet jeden chce drugiemu wytoczyć proces.

— Rodacy! Azali nie znacie przysłowia: "Lepsza chuda zgoda, niż tłusty proces"?! I tego, że: "Lepszy rydz, (byle nie Śmigły,) niż nic"?! Czemu nie pogodzicie się "Krakowskim targiem", t. zn. by po połowie dla każdego z Was płynęły **MILIONY DOLARÓW**, jakie ma przynieść eksploatacja Waszego wynalazku, eksploatacja dotychczas na większą skalę — o zgrozo!!! — nawet nie rozpoczęta?!

Wy tracicie miliony, lecz o wiele więcej traci ludzkość cała, dla której szerokie zastosowanie Waszego historycznego wynalazku rozpocznie epokę nową i najszczęśliwszą w dziejach wszechświata! —

Tak dosłownie mówiła do mojej ciotki pewna pani rozgorączkowana, tą historią do tego stopnia, że zapomniała dodać, na czym ów genialny wynalazek polega. Ciotka dopędziła ją jednak na schodach, dzięki czemu można tu zaspokoić ciekawość Czytelników. Otóż rewelacyjny ów wynalazek jest po prostu **SZPILKĄ**, której główkę zdobi litera "V", albo cały napis "Victory".

Czy coś tak genialnego zdołalibyśmy wymyślić, odkryć, wynaleźć my, przeciętni śmiertelnicy? Nigdy!

---

ZE SZKOCJI

Mr. Gregory, zaciąwszy się przy goleniu, natychmiast zatelefonował do szpitala:

"Hallo, szpital? Ile płacicie za uncję krwi do transfuzji?"

# OŚLA ŁĄCZKA

Aby nie zepsuć świątecznego nastroju niektórym tutejszym "kolegom po piórze", nie wymienimy tym razem nazw gazet polskich, w których ci pożal się Boże dziennikarze zasiali następujące wonne "kwiatki" stylu:

*"... a teraz, staraniem i kosztem obywateli naszego miasta ustawiło się przed tą samą szkołą rzeźbę na cześć tej DŁUGOTERMINOWEJ, zasłużonej nauczycielki, KTÓRA PO ODLANIU ODSŁONIĘTA ZOSTAŁA przy dźwiękach kapeli. Niestety, TAKOWA MOKŁA cały dzień i noc W ULEWIE"...*

No ślicznie, choć za dużo WILGOCI w tym opisie, lecz chcielibyśmy dowiedzieć się wreszcie, KOGO tak deszcz zmoczył; czy kapelę czy zasłużoną tudzież odsłoniętą po odlaniu — zapewne w gipsie — nauczycielkę? Za niewyjaśnienie tej zasadniczej sprawy, skazujemy odnośnego "dziennikarza" na DŁUGOTERMINOWY pobyt podczas ulewnegó deszczu... na "Oślej Łączce".

Ostatnie zdanie ogłoszenia pewnego farmaceuty z Nowej Anglii:

*"Recepty są zawsze wypełniane rzetelnie i akuratnie przez REGISTROWANEGO farmaUCETA z najlepszych ziół, korzeni i MIESZANIN aptecznych".*

Pierwszy przypadek w języku polskim nie brzmi: ten "farmaUCET," ani nawet ten "farmaceut", tylko: ten "farmaceuta", a więc recepty są wykonywane przez ZAREJESTROWANEGO FARMACEUTĘ. Potem należało dać przecinek, bo bez przecinka w tym miejscu, nieszczesny ten farmaceuta sam staje się lekarstwem rzetelnie i akuratnie wypichconym z ziół: korzeni i jakichś podejrzanych MIESZANIN.

*"Jan R. ... 59 lat STARY został uderzony SAMOCHODEM, który go ciągnął całą ulice i ZEMDLAŁ, wydawszy BÓLOWY jęk, padając."*

Samochód, który mdleje, upada i wydaje jęki bólu, należałoby odstawić do kliniki dla zwierząt, a po wyleczeniu go z padaczki, do ogrodu zoologicznego. Tamże powinno się osadzić Polaka, który jeszcze nie wie, że PO POLSKU mówi się: "Jan R... LICZĄCY lat 59", a nie wolno mówić: "59 lat STARY". Na szczęście dla autora tej notatki, znanego nam reportera, ów mdlejący samochód przyjechał Jana, nie Janową, która choćby miała lat 99 musiałaby być zaledwie w kwiecie wieku, a nie stara, broń Boże! Przecież kobiety nie starzeją się nigdy!

*"Milcia, córeczka pp. Sz., 2 lata STARA, po krótkiej chorobie PRZENIOSŁA SIĘ do nieba ZA aniołka."*

Zato autor tej notatki musiał być co najwyżej 7 lat "STARY", kiedy ze szkół "PRZENIÓSŁ SIĘ" do parków miejskich "ZA" narybek na dzisiejszego reportera.

*"... kuchnia ta USŁUGUJE OBIADY i INNE potrawy"...*

No, skoro kuchnia usługuje obiadom i innym potrawom, karmiąc je zapewne mięsem swoich klientów, to oczywiście my nigdy tam nie wstąpimy.

*"... i asekurujemy WSZYSTKO POD SŁOŃCEM".*

Ano to ubezpieczcie przed zniszczeniem wrzód na mózgu tłumacza tych ogłoszeń, bo gdyby facet umysłowo wyzdrowiał i zaczął pisać do rzeczy, "Osa" straciłaby głównego dostawce "towaru" dla swej "Oślej Łączki".

*"Materiał nasz jest doskonały, a ceny ZDZIWILIŚCIE bardzo".*

Nas nawzajem zdziwiło zdziwienie cen.

*"Jeżeli macie jakie kłopoty z WASZYM autem, WASZE boczne FENDERS potrzebują sprostowania, lub BODY AUCIE potrzebuje ulepszenia, nie WAHAJCIE udać się do nas".*

Przestaniemy "WAHAĆ", gdy tłumacz tych ogłoszeń nauczy się po polsku choć tyle, żeby wiedział, kiedy zaimek "wasz" należy zastąpić zaimkiem "swój". A "fenders", to BŁOTNIKI.

W małych miasteczkach rzeźnicy, którzy chcą skusić polską klientelę, wabią ją tak pięknymi napisami:

*"PolskE KOLbasy! SYNKI gotujemy beSpLatnie!"*

Po polsku mówi się: SYNKÓW, a nie: SYNKI, lecz abstrahując od błędu gramatycznego, kategorycznie protestujemy — w imieniu wszystkich mężczyzn — przeciwko gotowaniu, czy pieczeniu wyłącznie SYNÓW tych ludożerców!

Dlaczego nie gotuje się i smaży na wolnym ogniu także CÓREK? Albo jest równouprawnienie, albo go nie ma!

Lecz wróćmy do naszego głównego dostawcy "kwiatków" na "Oślą Łączkę", do owego reportera—tłumacza, który ma także ambicje redaktorskie i czasami popełnia również artykuły polityczne. Wyjątki z nich podamy kiedyś w TYM dziale "Osy" i "RĘCZYMY ZADOWOLENIE", mówiąc jego stylem. Dzisiaj zaś ograniczymy się do cytatów z jego drobniejszych utworów, jak na przykład:

*"Cała ta koncentracYa JAPOŃCÓW, 300 chłopa SILNA, została PO CZĘŚCI wycięta W PIEŃ ..."*

Wyciąć w pień, to znaczy, jakąś grupę ludzi wytępić doszczętnie. No, a jeśli doszczętnie, to nie "po części" i naodwrót. Tak samo nie można powiedzieć, że bezmyślny jak pień autor notatki o KONCENTRACJI JAPONCZYKÓW: "jest po części całkowitym osłem". Albo — albo! Albo jest osłem częściowym, albo całkowitym i my osobiście skłaniamy się raczej ku tej drugiej hipotezie, niemniej jednak byłoby pogwałceniem logiki przyznanie mu równocześnie aż dwóch kwalikacyj, czy tytułów, tj. osła częściowego i osła całkowitego.

Znakomity ten "kolega po piórze", omawiając niedawno temu obniżenie przez Rząd w Waszyngtonie granicy wieku poborowych z 44ch na 38 lat, nadmienił w konkluzji z niezwykłą bystrością, że:

*"... administracYJA waSHInCHtońska, czyli rząd uwybitnie SPUŚCIŁ WIEK".*

Zachwyceni tym przepięknym określeniem proponujemy jego autorowi pewien SPUSZCZANY "byznes" na "fifty-fifty". Taki mianowicie, że szanowny autor sobie SPUŚCI spodnie, a my jemu SPUŚCIMY siarczyste lanie za tak uporczywe znęcanie się nad logiką i nad piękną polską mową.

# SZOPKA ARTYSTÓW

W poprzednim numerze "Osy" zamieściliśmy karykatury znakomitej artystki polskiej, Marii MODZELEWSKIEJ, znanego komediopisarza, Antoniego CWOJDZINSKIEGO i najmłodszej adeptki sceny, Anetki STRAKACZÓWNY. Karykatury te ilustrowały AKT 1-szy naszej "SZOPKI", przedstawiający na wesoło narodziny najnowszej "ambasady sztuki polskiej" w USA, a nazwa oficjalna tej nieoficjalnej i objazdowej "ambasady" brzmi: POLSKI TEATR ARTYSTÓW; w skrócie: PO-T-AR, vel POTAR.

"POTAR" zadebiutował pastorałką Leona Schillera pt. "Betleem w Polsce". Jasełka te posiadają wiele walorów literackich, wartościowe są również przez to, że wskrzeszają najstarsze polskie kolędy, czy jednak zdołają je tutaj spopularyzować, to inna sprawa, bo ich melodie łatwe do zapamiętania nie są. Artyści, na czele z Modzelewską, która nawet "Osę" wzruszyć potrafiła spisali się znakomicie, reżyser i dekoratorka również, ale przecież "Osa", jako pismo SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE nie może "marnować" swoich cennych szpalt na same pochwały! "Osa" zgodnie z swoim "posłannictwem" musi przede wszystkim kłuć i szczypać.



"JAGUSIA" OŻARZEWSKA

Uczyni to jednak dopiero w następnym swoim numerze, bo w tym OGŁOSZENIA ŚWIĄTECZNE mają pierwszeństwo przed wszystkim! — "Szpetna chciwość wydawcy!", powiecie, Mili Czytelnicy. Ach, że też przed Wami niczego ukryć nie można! Istotnie chciwość na grosz gra tu pierwsze skrzypce, lecz rozgrzeszycie z tej "chciwości" wydawcę "Osy" po przeczytaniu jego wyjaśnień na stronie 2-giej.

Tak więc AKT II naszej "SZOPKI" z kolędami i kupletami na temat małych śmiesznotek tych sympatycznych artystów będzie "odśpiewany" w styczniowym numerze "Osy".




L. D. OSSETYNSKI

Dzisiaj zaś zamieszczamy tylko dalsze karykatury. Karykatury następnych trojga artystów, którymi są:

p. OŻARZEWSKA, b. popularna tu odtwórczyni ról charakterystycznych, typów ludowych, itp...

p ROZWADOWSKA, młodziutka, urocza tancerka, która niekiedy "przywdziewa" okulary, niewiadomo, czy dla dodania sobie powagi, czy dla utrzymania równowagi przy ulubionych piruetach;...

p. Leonidas Dudarew OSSETYNSKI, zabójczo przystojny amant liryczny, czy bohaterski, a może bohatersko-liryczny, lub lirycznie bohaterski,

Czy p. Leonidas jest wnukiem, albo prawnukiem prawie tak samo jak on popularnego Leonidasa spod Termopil, nie zdążyliśmy zbadać. Ale, na wszelki przypadek, przyodzialiśmy go — oczywiście tylko na rysunku — w strój Leonidasa I-go ze Sparty. I wyraźne cechy spartańskiej skromności zdradza napis na



ZUZANNA ROZWADOWSKA

tarczy Leonidasa IIgo, który też zaśpiewa nam o.... Ale to już w następnym numerze "Osy", ilustrowanym nowymi karykaturami.

---

### ROZTARGNIENIE ZAWODOWE

"Jestem z Matyldy bardzo niezadowolony! Guziki mam nie przyszete, jedzenie co raz gorsze i tak dalej." rzekł ostro profesor Baltazar Trąbka do swej byłej gospodyni. "Od pierwszego może Matylda odejść i szukać sobie służby gdzieindziej!"

"Ależ Baltazarku, nie pleć głupstw. Przecież pobraliśmy się przed tygodniem!"

---

### TROSKI LUDOŻERCY

Nad rzeką Limpopo spotkali się dwaj Murzyni i rzekł jeden do drugiego:

"Wiesz, O'Bwana, pewna biała kobieta rzuciła mi straszliwą zniewagę. Dotychczas jej nie strawiłem!"

"Tej strasznej zniewagi?"

"Nie, tej białej kobiety!"

DZIELNEMU BOJOWNIKOWI O PRAWDĘ,
drowi Antoniemu Marczyńskiemu
i wszystkim Czytelnikom jego "Osy"
życzy z okazji Świąt Bożego Narodzenia
wszelkiej pomyślności.

**KS. STANISŁAW RYSIAKIEWICZ**

PROBOSZCZ PARAFII ŚW JÓZEFA
JAMAICA, N. Y.

---

ODWAŻNEJ I PRZEMIŁEJ "OSIE"
a za jej pośrednictwem wszystkim Parafianom, Organizacjom, Towarzystwom i wogóle całej Polonii składa

SERDECZNE ŻYCZENIA
ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE

**KS. GERWAZY KUBEC**

PROBOSZ NAJSTARSZEJ PARAFII
Rzymsko-Katolickiej, św. KAZIMIERZA
w Central Brooklynie.

---

Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku
życzy
Towarzystwom, Parafianom Pomocnikom w sprawach Parafialnych i Narodowych

**Ks. Dr. F. SZUBINSKI**

PROBOSZCZ
PARAFII SW. WOJCIECHA
BRONX, N. Y.

---

Serdeczne Życzenia
Świąteczne i Noworoczne
zasyłają

**Księża Parafii Św. Stanisława Kostki w Brooklynie**

KS. JOZEF STUDZINSKI, Proboszcz
KS. W. KOZLOWSKI
KS. F. KELLNER
KS. B. BIELSKI i
KS. W. MOZDZIER

---

BŁOGOSŁAWIEŃSTWA BOŻEGO
z okazji Świąt i Nowego Roku
— życzy —
LUDZIOM DOBREJ WOLI

**Ks. WŁADYSŁAW MANKA**

PROBOSZCZ
Parafii św. Krzyża
w Maspeth, L. I., N. Y.

---

Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku
życzy
Swoim Wiel. Księżom Asystentom, Parafianom i Dobrodziejom Parafii, Wiel. Siostrom Nauczycielkom, Polskim Kapłanom Diecezjalnym, Towarzystwom, Zjednoczeńcom oraz całej Polonii

**KS. A. A. JARKA**

PROBOSZCZ PARAFII
MATKI BOSKIEJ POCIESZENIA
Metropolitan Ave., Brooklyn, N. Y.

---

Serdeczne życzenia
WESOŁYCH ŚWIĄT
zasyła swoim Parafianom
w New Yorku

**KS. FELIKS BURANT**

Proboszcz
PARAFII SW. STANISLAWA
1. 7th St., New York N. Y.
obecnie
KAPELAN-MAJOR
"somewhere abroad"
z Wojskami Stanów Zjedn.

---

WESOŁYCH ŚWIĄT
i szczęśliwego
NOWEGO ROKU
życzy Rodakom serdecznie

**KS. JÓZEF GRONO**

Administrator
Parafii św. Stanisława
East 7th Street
New York, N. Y.

---

Gdy świat cały stoi w płomieniach wojny, gdy głód nędza i bieda wszędzie do domów zaglądają, gdy ziemie ojców naszych są pokryte krzyżami i mogiłami, gdy wróg nawet czyha na zgubę tutejszej Republiki

## ZJEDNOCZENIE POLSKIE RZYMSKO KATOLICKIE
### pod opieką Boskiego Serca Jezusa

składa tą drogą całej Polonii Amerykańskiej, Rodakom w Ojczyźnie i poza Jej granicami, jak niemniej bohaterskim Siłom Zbrojnym, dzielnie walczącym na wszystkich frontach

Szczere i z Serca Płynące Życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
oraz wznosi prośby do Najwyższego o zwycięstwo i sprawiedliwy pokój w Nowym Roku.

*CAŁĄ ZAŚ POLONIĘ AMERYKAŃSKĄ, SKUPIONĄ PRZY PARAFIACH POLSKICH RZYMSKO-KATOLICKICH, ZAPRASZA W SWE SZEREGI.*

ZARZĄD GŁÓWNY Z. P. R. K.

984-986 Milwaukee Avenue Chicago, Ill.

# SZTUCZKI NASZEJ KAMARYLI I JAK ONA INFORMUJE PREMIERA

## WSTĘP OBJAŚNIAJĄCY

Kamaryla, to solidarna **KLIKA** ambitnych osób z najbliższego otoczenia króla, lub dyktatora, prezydenta, albo premiera, zależnie od tego, kto ma głos decydujący. W skład kamaryli nie wchodzą już teraz nadworni astrolodzy, błazny, nałożnice, lecz głównie oficerowie sztabu generalnego, dyplomaci, arystokraci itp. Taka klika roztacza niewidoczną, lecz dokładną kontrolę nad głową państwa, nie dopuszcza do niej zażaleń na swoje łajdactwa, **INFORMUJE JĄ FAŁSZYWIE**, narzuca jej swoje kreatury, przekręca jej samodzielne decyzje i w praktyce ona rządzi, a nie władca tytularny.

Powyższy temat rozwinąłem obszernie w redagowanym przezemnie "Przewodniku Katolickim" w kilku artykułach, z których 1szy ukazał się 5 czerwca br. — Zapamiętajcie, że W CZERWCU!) Przytoczyłem tam przykłady zbrodni kamaryl w różnych państwach i nie pominąłem też Polski, w której **KAMARYLA SANACYJNYCH "WALETÓW"** już w roku 1930, zaraz w początkach choroby Józefa Piłsudskiego wzięła go pod kuratelę i trzęsła Polską. (Udowodnił to nie jakiś antisanator, ale właśnie **PIŁSUDCZYK** najżarliwszy do dzisiaj, znany historyk, prof. Olgierd Górka.)

Przedstawiłem z kolei, jak **TA SAMA** kamaryla łatwo opanowała Śmigłego Rydza i I. Mościckiego. I jak TA SAMA kamaryla — tylko po "wyparciu się" swych najbardziej skompromitowanych ludzi i po wysunięciu na czoło młodszych — **USIŁUJE** teraz osaczyć gen. Sikorskiego, a przykłady jej prób w tym kierunku też przytoczyłem.

## I ZARAZ ZACZĘŁY SIE DZIAĆ "CUDA"!

Wycinek z tym moim artykułem nowojorska jaczejka kamaryli musiała snadź wysłać do swej centrali w Anglii pocztą lotniczą, bo "cuda" zaczęły się dziać już w CZERWCU. Ja jednak dowiedziałem się o tym dopiero w jesieni i to przypadkiem, od marynarzy, którzy pływają między Anglią, a USA i mają moc znajomych wśród żołnierzy polskich w Szkocji. Żołnierzom tym wysyłam każdego numeru "Osy" ca. 300 egzemplarzy, aliści do niektórych oddziałów "Osa" przestała dochodzić **OD CZERWCA!**

Ponieważ gazety zagraniczne dostawali via Londyn, TAM również zapytało grono polskich lotników, co się stało, czy może "Osie" zmarło się. Odpowiedziano im, że "Osa" jest **KONFISKOWANA**, bo nagle tak okropnie zaczęła napadać na Rząd R. P. i na Naczelne Dowództwo, że stanowczo nie można dopuszczać jej do wojska!

Oczywiście sprawa ta będzie wyjaśniona i odnośni żołnierze otrzymają skradzione im numery, bo zawsze drukuję kilkaset nadliczbowych egz. "na zapas". Ale powiedźcie, Mili Czytelnicy, czy to nie był majstersztyk perfidii! Nie dość, iż spragnionym polskiej lektury żołnierzom kradziono "Osę" i tyle jej egz. zniszczono... — jeszcze rzucono podwójne oszczerstwo: że "Osa" szkaluje Rząd i że konfiskują ją władze! Zaiste, tak koronkową robotę mogli wymyślić i długo wykonywać bezkarnie tylko doświadczeni agenci wywiadu kamaryli, tylko genialni szubrawcy! Ale nie najgenialniejsi, bo więcej talentu w tej dziedzinie wykazuje jaczejka tutejsza.

## NOWY MACHJAWEL NA WIDOWNI

Jaczejka naszej kamaryli w USA o wiele dawniej od swej centrali szykanuje mnie jak może, a gdy ten, czy ów dostojnik polski tu zjedzie, jaczejka wręcz staje na głowie, byleby mnie doń nie dopuścić. Zapewne ze strachu, że w osobistej rozmowie mógłbym mu otworzyć oczy.

Gdy więc gen. Sikorski był w New Yorku poprzednim razem, jaczejka **NIE** zaprosiła na raut ani mnie, ani **ŻADNEGO** z tych dziennikarzy polskich, którzy Rząd R. P. popierają. Zaprosiła tylko p. Yollesa, który ma markę ustaloną i który akurat tegoż dnia opublikował jedną z swych najohydniejszych napaści na Szefa Rządu. Dzięki temu jaczejka mogła łgać uroczo: — "Tylko my, Wodzu, bronimy Cię tutaj przed Yollesem. A inni dziennikarze są tacy sami, jak Yolles, albo i jeszcze gorsi, bo nawet przyjść na raut nie raczyli, choć ich zapraszaliśmy tak serdecznie."

Tak samo obełgiwano ks. Prałata Kaczyńskiego, gdy ów **ŻĄDAŁ**, abym ja był obecny na pewnym pożegnalnym lunchu i dziwił się potem, że mnie nie było. "Zapewne Marczyńskiego nie ma w New Yorku, bo ja osobiście telefonowałem do niego wczoraj tyle razy i nikt nie odpowiadał", tłumaczył świeży Machjawel jaczejki, kłamiąc cudnie, gdyż owego "wczoraj" całkiem nie wychodziłem z domu zajęty pisaniem artykułów dla "Przew. Kat." I wiem, czemu Machjawelek krępował się wtedy najwięcej moją obecnością, ale wykalkulował źle bowiem nie pisałbym później o sprawie nieprzyjemnej dla gospodarza, o której bym słyszał w jego domu, natomiast nie potrzebuję krępować się anitrochę, skoro mnie tam nie było i skoro znam przebieg rozmów z relacji osoby trzeciej, tym razem już dobrze zabezpieczonej przed odwetem mściwego Machjawelka.

Lecz wróćmy do wizyt p. Premiera. Gdy gen. Sikorski przybył do New Yorku po raz trzeci, nareszcie łaskawie przysłano mi zaproszenie, jednak **W TAKIEJ FORMIE**, abym się obraził i nie przyszedł. Oczywiście przyszedłem, na złość kamaryli! Na złość jaczejce, stanąłem w "ogonku" osób, które przedstawiono p. Premierowi z wymienieniem ich zawodu, tytułów, zasług, etc. Zato kiedy przyszła kolejka na mnie, wyszeptano krótko: "pan Marczyński". Bez cienia wzmianki o "Przewodniku", czy "Osie", czy choćby o przysługującym mi naukowym tytule doktora. Miało to uniemożliwić p. Premierowi zadanie mi jakiegoś zdawkowego pytania, a następny "lokator ogonka" uczynnie popchnięty już "leżał mi na plecach", już spychał mie "poza nawias".

## CO MÓWIONO p. PREMIEROWI O PRASIE

Aliści gen. Sikorski ma pamięć również świetną, jak słuch, bo i dosłyszał moje nazwisko i zapytał z ożywieniem, czy jestem krewnym powieściopisarza Marczyńskiego, b. ongi popularnego w Polsce. I dowiedziałem się z przyjemnością, że p. Premier czytał niektóre z moich książek, ba, pamięta nawet ich tytuły, itd. itd. Potem spytał:

"Pisze pan teraz dalsze powieści,"

"Nie, panie Premierze, ale w styczniu zabiorę się na pewno do pisania poważniejszej książki."

Dokończenie na stronicy 12ej.

# SZTUCZKI NASZEJ KAMARYLI I JAK ONA INFORMUJE PREMIERA

Dokończenie ze stronicy 11ej.

"A co pan teraz robi?"

Jestem dziennikarzem. Redaguję Przewodnik Katolicki i Osę.

"Ach, to pan?!'

Nie zabrzmiało to ani w części tak życzliwie, jak poprzednie słowa, więc zaciekawiony spytałem, czy p. Premier choć niekiedy przegląda te dwa pisma. Odpowiedź była zadziwiająca:

"Chyba z pół roku ich nie widziałem."

Pół roku, czyli od CZERWCA, a właśnie w czerwcu zacząłem trzepać skórę kamaryli. Kamarylciu londyńska, spisałaś się znakomicie! Ale twoja tutejsza córeczka-jaczejka jest jednak zdolniejsza, bo potrafi obełgiwać najdostojniejszych gości tak rekordowo, że w pewnej chwili p. Premier Sikorski — uważając mnie snadź za drugiego Matuszewskiego i chcąc sprawę postawić jasno, po żołniersku — zapytał:

"O co pan właściwie ma do mnie PRETENSJE?"

Odpowiedziałem do rzeczy, lecz żałuję teraz, iż nie odpowiedziałem mocniej, np. w ten deseń:

"Nigdy nie miałem do pana Premiera żadnych pretensyj, ale będę je miał teraz, jeżeli p. Premier nie skarci tych nikczemnych intrygantów, którzy się ośmielają informować Szefa Rządu tak fałszywie, dla załatwienia swoich osobistych porachunków ze mną i z innymi dzienikarzami polskimi."

No, bo jaczejka nie tylko mnie buty szyje. Już kilka minut później wyszło na jaw, że poinformowano p. Premiera podobnie o stanowisku innych gazet. Bo jaczejce z wielu względów dogadza łgać, że ona jest tu jedyną wysepką lojalności wśród oceanu wrogów Rządu., wśród 5-ciu milionów Yollesów, zwanych także Amerykanami polskiego pochodzenia. I grzmi jaczejka głównie na Yollesa, z którego zrobiła symbol, psioczy na niego, by lepiej zakamuflażować fakt swego najbliższego (niekiedy dosłownie) POKREWIEŃSTWA Z SANACJĄ!!!

Oczywiście TERAZ p. Premier JUŻ WIE, "who is who" tutaj, wie, że go okłamywano i wie, dlaczego. Oczywiście w dzisiejszych czasach nawet On nie może wyciągnąć z tego konsekwencyj natychmiast, ale co się odwlecze, to nie uciecze. I także oczywiście ja, jako dziennikarz, nie potrzebuję czekać na satysfakcję tak długo, mogę każdej chwili temu, który mnie oczerniał, dać po łapach tak, jak tu ongi dałem podobnie fałszywemu gagatkowi, który teraz heń daleko stąd, kangury doi.

## DLACZEGO O TYM PISZĘ?

Nie tylko dworzanie i dwórki rozwydrzonej jaczejki, ale i niektórzy jej przeciwnicy — zwłaszcza ci z kategorii 'pięknoduchów' 'krytykomaniaków' — zapewne znowu powiedzą: "Po co "Osa" nudzi czytelników osobistymi sprawami swego redaktora? !"

Po to, aby na konkretnym i dobrze mi znanym przykładzie wykazać, że sanacyjna kamaryla zmartwychwstaje! Że już znowu "działa", czyli KŁAMIE, KRADNIE, INTRYGUJE itp., a jej owi cwaniacy — dla zamydlania oczu księżom itd. — wypierają się gwałtownie swej przynależności i miłości do sanacji! Że jeśli jaczejka kamaryli tak Z GRUNTU FAŁSZYWIE poinformowała Szefa Rządu o stanowisku prasy, to kto wie, czy nie OKŁAMUJE GO TAKŻE w sprawach większej i największej wagi dla Polski!

Dlatego o tym piszę. I jeszcze dlatego, by Rodakom obrzydzić KAMARYLĘ, tę zgraję ohydnych pasorzytów, ten nawóz pod dyktaturę i tyranię. W przyszłej Polsce chcemy mieć, szczerą, prawdziwą DEMOKRACJĘ! ! ! O to głównie walczę na swoim skromnym odcinku. Dlatego narażam się na ciągłe szykany. I, chociaż dla mnie osobiście byłoby znacznie wygodniej i korzystniej członków kamaryli chwalić lub choćby nie tykać, będę ich chłostał nadal, aż do skutku! Stokroć więcej jednak od tej zapowiedzi zmartwi tych panów nowina, którą schowałem na ostatek: że w przyszłości już Z CAŁĄ PEWNOŚCIĄ będą bezpiecznie i stale docierały do rąk Premiera Sikorskiego i wszystkich innych członków Rządu R. P. i do Rady Narodowej: Osa i "Przewodnik Katolicki" a na dodatek ODPOWIEDNIE wycinki z innych gazet. "Coute que coute" — raczej w dziedzinie pracy, niż wydatków, ale tej przyjemności od wetowej, "miła" kamarylciu, odmówić sobie nie potrafię. I zobaczymy, kto będzie się śmiał na ostatku!

**Antoni St. Marczyński**

### CIĘŻKA CHOROBA

"No i jakże mój pacjent miewa się dzisiaj?"

"Bardzo źle, panie doktorze. Gdyby mi kto powiedział, że już nie żyje, tobym się wcale nie zdziwił!"

### BIEDNY CYPKIN

"Słyszeliście, Silberspitz o tym nieszczęściu? Stary Cypkin nagle zaniemówił!"

"Uj, dramat! Ale skąd wy, Kwargeldult wiecie, że un zaniemówił?"

"Co znaczy, skąd wiem?! Cypkin sam mi to mówił!"



### ECHO WIE LEPIEJ

Jeden z tych uchodźców z Polski, których wojna zagnała do Palestyny, postanowił raz spędzić "week-end" w wąwozie, słynnym z pięknego echa. Przyjechawszy do tego wąwozu, uchodźca złożył dłonie "w trąbkę" przy ustach i zawołał jak mógł najgłośniej:

"Hop, hop! Obce waluty i akcje stoją dziś na giełdzie bardzo nisko ooo!"

A na to echo odpowiedziało:

"Idiotaaa! Jak one mogą stać nisko, albo wysoko dziś, skoro w sobotę giełda jest zamknięta?!"

# URODZAJ NA KRYTYKÓW

Dziś zrównały się nawyki;
stare pryki, — młode byki,
świątobliwi i rajfuły,
zwolennicy dyktatury
i prawdziwi demokraci,
biedni, średni i bogaci,
ludowcy i piłsudczycy
i tak zwani bieleccyzcy,
faszyści i komuniści,
chadecy i socjaliści,
żydów służki, żydożercy,
katolicy, innowiercy,
bezżenni i bigamiści,
złodzieje wręcz oczywiści,
uczciwi aż kryształowi,
grubi, chudzi, chorzy, zdrowi
płci obojga i eunuchy,
tchórze, oraz dzielne zuchy,
duchem, wzrostem duzi, mali, . . .
wszyscy!, wszyscy dziś zrównali
pod tym względem swe nawyki,
że się biorą do KRYTYKI!

—— ——

KRYTYKUJĄ więc namiętnie
wszystko, ale Rząd najchętniej;
że w Dakarze złoto "zgubił",
że Yollesa nie holubił,
gdy ów dreptał nad Sekwaną;
że część wojska "zmarnowano"
w walkach tam, miast Rydza śladem
zwracać się do wrogów zadem;
że Rząd "tai" jakieś fakty;
że śmiał zawrzeć z Rosją pakty,
zamiast z nią wciąż zwady szukać
za "genialnym" wzorem "Ziuka";
że Rząd ignoruje "śliczne"
plany, rady strategiczne
mistrza w ucieczkach, Ignaca;
że legendy gmach przewraca;
że na Becka, to wciąż 'huzia!',
jak i na większego Józia;
że "nie robi" Rząd nic a nic
dla obrony Polski granic,
które "łatwo dziś" ustalić....
I tak dalej,.... i tak dalej

—— ——

"Błędy" Rządu polityki
opisały te "KRYTYKI"
razy sto i Czytelnika
chęć.... wymiotów już przenika.
By repertuar więc odświeżyć,
"KRYTYK" pilnie bada, mierzy
świeższe Rządu posunięcia
i WRĘCZ CZYHA na potknięcia,
na omyłkę choć języka
a gdy i tej nie spotyka,
SAM FAŁSZUJE telegramy!
(Znamy takie szuje, znamy!)
Lecz Rząd Polski, odkąd Stany
są też w wojnie, jest uznany
bądź co bądź za sojusznika;
to krępuje imć "KRYTYKA"
w potępiania słów doborze;
za to użyć sobie może
na tych, którzy Rządu bronią,
Żadne względy tych nie chronią,
można ich wciąż z błotem mieszać,
łajać i psy na nich wieszać,
pisać: "karły to zaplute,
z honoru i z czci wyzute,
zgniłki, pobielane groby"
i TAK na wszelkie sposoby.

—— ——

Przy tej "rzezi" dostało się
nie raz mnie i mojej "Osie";
lecz ja, gdy mnie kto zaczepi,
oddaję mu WIĘCEJ, LEPIEJ,
a jak się już raz rozgrzeję,
to faceta przez rok "leję".
Taką mam POZNAŃSKĄ duszę,
że sztych KAŻDY oddać muszę,
a im dłużej muszę czekać,
tym gorzej dla tego człeka!
Wiem, — zawziętość, to jest wada,
pisać o niej "nie wypada",....
lecz NIE zmienię swej natury.
I dobiorę się do skóry
każdemu, kto mnie urazi,
albo kto "na honor włazi"
takim, których ja szanuję.
Niech ich, lub mnie krytykuje,
lecz RZECZOWO!, przyzwoicie!
A wy, którzy wciąż myślicie,
że ja nie wiem, co gadacie,
jakie łgarstwa wymyślacie,
wiedzcie, iż ZNAM plotek kuźnie!
I czy prędzej, czy też później,
lecz NA PEWNO, "murowanie",
każdy, każda z was dostanie
moim piórem TĘGIE LANIE!

—— ——

Uprzejme to ostrzeżenie
kieruję — choć się rumienię —
tak do wrogów niewątpliwych,
jak i do "dusz mi życzliwych"(?!),
które brzydkie swe nawyki
chrzczą mianem "lekkiej krytyki".

---

## LOGIKA KOBIETY

Staś: "Mamo, pozwól mi wejść do wody z innymi dziećmi, bo już śmieją się ze mnie. Ja nie pójdę dalej, gdy woda będzie mi sięgała do kolan."

Matka: "Nie, chłopcze. Nie pozwolę ci nawet zbliżyć się do wody, dopóki nie nauczysz się świetnie pływać!"

---

## TYPOWA ŻONA

Przerażony pan Ociupko wbiega do pokoju żony i woła:

"Felunia, połknąłem spinkę od kołnierzyka!"

A na to kochająca żona:

"No, nareszcie! Nareszcie, po raz pierwszy wiesz, gdzie się spinka podziała!"

### "JAK SIĘ NIE MA, CO SIĘ LUBI, TO SIĘ LUBI, CO SIĘ MA"

Moniek Schluss-Koniectroski, poznawszy na balu Mrs. Salcię Greenfish, uroczą małżonkę swego sąsiada, cenionego majstra szewskiego, już po odtańczeniu z nią jednej namiętnej "polki w szafliku", wyznał swą miłość. (Oczywiście nie szaflikowi, tylko pani Salci.)

"Salcia!" wyszeptał, pląsając z nią po sali, aż się wznosił kurz. "Czy wy chcecie ożenić się ze mną?"

"Zapóżno zgłaszacie się, Moniuś. Czy wy zapominacie, że ja już mężata?"

"Nie, nie zapominam! Ja was chce, Saluś!"

"Wariat z mokrą głową kochany i zmysłowy!", odparła wzruszona do suchej nitki i — spragniona komplementów — dodała skromnie; "Akurat chcecie mnie, starszą, dzieciatą kubitę? Już nic lepszego na widoku nie macie?"

"Owszem, mam," przyznał Moniuś, "ale tam nie chcą mnie!"

---

### WYJAŚNIŁA

Mrs Hopkins z Park Avenue chce wychowawczyni swych dzieci dać ostrą reprymendę i zaczyna od badania:

"Kto to był ten żołnierz, który wczoraj siedział u pani cały wieczór?"

"To był, proszę pani, mój . . . mój rodzony brat."

"Brat? Dziwne, bo ani trochę do pani nie podobny!"

"To dlatego, proszę pani, że mu w wojsku zgolili brodę".

---

### PUNKT WIDZENIA STRZELCA

Iwan Grigoriewicz Gałubkin, żołnierz syberyjskiego pułku STRZELCÓW, przyjechał — przed wojną — na urlop do Leningradu. Podczas zwiedzania miasta pokazano mu również pomnik Puszkina, a przewodnik objaśniał tak:

"Aleksander Puszkin, to ten nasz sławny poeta, którego zabito w pojedynku."

"A to dlaczego," zapytał oburzony Iwan Gregoriewicz, "nie wystawiono tu pomnika temu, co Puszkina zabił, czyli STRZELAŁ od niego lepiej?!"

# BIAŁA ZAKŁADNICZKA

Dokończenie ze str. 5ej

no?! W piekle cię znajdę, gdyby moją Iris spotkała tu jaka krzywda! Żona musi dostawać przyzwoity wikt...."

"Mam kucharza z Paryża," przerwał mu znów Achmed. "Trzymam go dla wygody moich klientów. Wszystko gotujemy na maśle, co prawda wielbłądzim, bo krowy tu zdychają, nie lubią jeść agaw i kaktusów."

"Dalej, żona musi dostać jakiś inny pokój. Ten tutaj ma zbyt wiele drzwi."

"Umieszczę ją w swoim haremie. Dostanie tam osobny pokój."

"W haremie?" Anglik uśmiechnął się tajemniczo. "Ha, niech i tak będzie. Ja mogę odjechać jeszcze dzisiejszej nocy i postaram się wrócić z okupem jak najprędzej..."

"Żadne 'jak najprędzej'! Termin trzeba określić ściśle! I co będzie, jeśli pan w terminie nie wróci?!"

Po długich targach stanęło na tym, że zastaw — czyli Mrs. Iris — stanie się własnością szejka, jeśli ów w ciągu 14-tu dni nie otrzyma pełnego okupu, w sumie 50,000 franków.

"Możeby to oznaczyć w dolarach," wtrącił Mohammed, "bo frank spada."

"Z ust żeś mi to wyjął," rzekł szejk, dłubiąc w zębach paluchami. Potem przysiągł uroczyście na brodę nieboszczyka proroka, że przed upływem 14-dniowego terminu nie przekroczy progu pokoju zakładniczki....

"Chyba za jej zgodą," dodał uśmiechając się złowrogo.

Wieczorem Mohammed, chmurny zawiedziony, że piękna Angielka wolała opiekę szejka, niż jego, wkroczył do mieszkania jeńców i oświadczył opryskliwie, że eskorta już czeka. Małżonkowie padli sobie w objęcia. Potem on wyszedł z Mohammedem, ją zaś, — już przebraną w arabski strój — dychawiczny eunuch odprowadził do haremu, rozbrzmiewającego piekielnym harmidrem achmedowych żon, oburzonych na spodziewaną tu konkurencję białej zakładniczki.

Ale już nazajutrz uciszyło się w haremie. Zakładniczka, nieczuła na zaklęcia szejka, bełkocącego coś za oknem bardzo wysoko umieszczonym, nie wyglądała na groźną rywalkę. Nie opuszczała swej izby, nie mieszała się do niczego, nie robiła intryg haremowych, ani zwykłych, słowem, była spokojna sąsiadka. W uznaniu tych jej zalet, grono haremowych dam wydelegowało czarnowłosą Zulejkę, by wschodnimi bajkami uprzyjemniała białej zakładniczce nudę długiego popołudnia. O zachodzie słońca inna niewolnica wyręczyła zmęczoną Zulejkę, a potem urocze narratorki zmieniały się co godzinę, snać Iris była nienasycona w konsumowaniu wschodnich bajek.

Następnego dnia pod drzwiami pokoju Iris wywiązała się bójka o pierwszeństwo. Sam eunuch musiał interweniować.

"Utworzyć ogonek, jak w Berlinie przed piekarnią," piszczał, mitygując pracowite 'opowiadaczki' bajek; "Do ogonka, bajczarki!"

A tymczasem szejka gryzły pchły i żądze. Z pchłami był na "ty", jak każdy Arab, z żądzami władca haremu także nie miewał kłopotów dotychczas, ale teraz stanął u zamkniętych wrót twierdzy. Nie do zdobycia! Napróżno skomlał pod oknem pokoju zakładniczki i błagał, aby choć rączkę wysunęła poprzez skośną kratę 'muszarabij' i pozwoliła złożyć pocałunek na niej, oczywiście nie na kracie!

Kiedy pewnego dnia wstąpił do haremu, ujrzał pod drzwiami narożnej komnaty falujący ogonek. Każda z jego żon czekała niecierpliwie swej kolejki i trzymała w dłoniach jakieś kosztowności.

"Ach, te baby!", mruknął szejk Ach-Te-Baby. "Bajki, nnno, rozumiem. Lecz pocóż te kosztowności w waszych rękach?"

Żony na wyścigi zaczęły go zapewniać, że zakładniczka wprost przepada za świecidełkami, że szczególnie lubi prawdziwe perły i brylanty, że bardzo się cieszy z takich podarunków.

"Lubi biżuterię?! Na Allaha, czemuście mi o tym wcześniej nie powiedziały, o wy, kozy bezrogie?!, huknął Achmed Ach-Te-Baby.

Tegoż dnia wyjechał incognito do Trypolisu, by tam kupić u jubilera pewną brylantową kolię, która już dawno przypadła mu do gustu.

I teraz, po rozmowie z dozorcą haremu, szejk był już najzupełniej pewny, że tak kosztownym prezentem zdobędzie względy pięknej, białej zakładniczki.

"A potem," układał sobie w myśli chytrze, "oczywiście tę kolię cichcem jej 'zwędzę', odbiorę! Zresztą, czemu cichcem? Przecież ona nie ośmieli się wspomnieć o kolii mężowi, gdy ów wróci z okupem, bo musiałaby powiedzieć całą prawdę!"

(Nieoczekiwane zakończenie tej historyjki tuniskiej zamieścimy w następnym numerze "Osy".)

---

## NIE BUJAĆ DZIECI

Matka: "Jasiu, idź w tej chwili do łóżka. Już dziewiąta godzina! Jak ja byłam w twoim wieku, chodziłam spać razem z kurami!"

Synek: "I nigdy nie spadłaś z żerdki?"

# Ciechanowiecka, nie Ciechanowska!

## ALE SĄ GORSZE OMYŁKI DRUKU

*Do zamieszczonego w poprzednim numerze "Osy" utworu satyrycznego p. t. LAURA I. LUDWIKA zakradła się przykra omyłka drukarska, przeoczona przy korekcie, a zauważona najwcześniej aż w Detroit. Tam — nawiasem mówiąc — jeden Czytelnik, p. W. założył z się drugim, że to musi być omyłka zecerska i wygrał "setkę", — ale czego setkę, czy dolarów, czy może papierosów, zapomniał dodać w swym wesołym liście.*

*Pomyłka w "Osie" polegała na tym, że nazwisko "CIECHANOWIECKA" p. zecer niechcący zmienił na "CIECHANOWSKA". I sam dziś nie wie, czy stało się tak przez pospiech, czy dlatego, że tylko drugie z tych nazwisk spotyka w prasie często i utkwiło mu w pamięci.*

*Ale to nie wszystko! Pewien Czytelnik z Nowej Anglii twierdzi, że w tej satyrze popełniliśmy jeszcze drugą omyłkę, bo imię dzielnej i urodziwej p. PAWLISZENKO brzmi pono LUDMIŁA, a nie LAURA, jak podała "Osa" za artykułem p. CIECHANOWIECKIEJ. Jeśli tak jest rzeczywiście, to żałujemy, że nie wiedzieliśmy o tym wcześniej. Bo satyra na kontrast pomiedzy p. Pawliszenko, a p. Ciechanowiecką byłaby zabawniejsza przy zestawianiu ich imion: LUDMIŁA I LUDWIKA.*

*Tak, czy owak, za omyłki te przepraszamy i P. T. Zainteresowanych i Czytelników, a p. zecera prosimy, aby tym razem składał uważniej, bo przypadkowe omyłki druku są niekiedy zabójczo złośliwe. N. p. raz w sprawozdaniu z balu, gdy wymieniano w gazecie nazwiska i stroje dam, tytuł jednej z nich "Hrabina" zecer przekręcił na "Drabina", a jak na złość odnośna hrabina była chuda i bardzo wysoka.*

*Zdarzyło się jeszcze gorzej w Warszawie, gdy zaziębiła się znana z temperamentu królowa rumuńska. Biuletyn o stanie jej zdrowia brzmiał:*

*"Jej Królewska Mość od dwóch dni nie opuszcza łoża, bo silny i złośliwy katar męczy ją bez przerwy."*

*Zamiast współczuć J. K. Mości, wszyscy tarzali się ze śmiechu, bo korektor przeoczył omyłkę roztargnionego zecera, który w słowie: KATAR, zmienił literę "K" na "T".*

*A raz nawet zecer i korektor dostali się do więzienia. Było to wtedy, gdy wkrótce po zamachu stanu w maju 1926 jeden z sanacyjnych wazeliniarzy napisał bardzo tromtadracki artykuł, w którym m. i. było takie zdanie:*

*"Zamach majowy Marszałka zaskoczył jego przeciwników, a szerokie masy odurzył powiewem moralnego odrodzenia."*

*Ani wielki publicysta Majtacy Ignaszewski nie napisałby pięknej, ale cóż z tego, skoro zecer w wyrazie "ZAMACH" zamiast litery "M" dał "P"! I to nie przez omyłkę, ale żeby poprawić redakcję, bo wydawało mu się, że "zaskoczyć" i "odurzyć" może raczej ZAPACH, niż zamach.*

*Ostrożnie więc, pp. zecerzy, zwłaszcza z nazwiskami, bo niektóre brzmią fatalnie po opuszczeniu choćby jednej litery! Zresztą o omyłkach druku napiszemy obszerniej innym razem.*

---

## MATUSZEWSKI W PASJI SZEWSKIEJ

*Niejaki Ignac Matuszewski zirytował się okropnie, że przypomniałem mu jego sprawki z czasów, gdy był on w Polsce SZEFEM SZPIEGOSTWA, vel sanacyjnej Ochrany. Szewską pasję wyładował ten osobnik swoim koszarowym stylem w swej gazecie, w sobotę, 19 b. m.*

*TEGOŻ DNIA nin. numer "Osy" był JUŻ złożony i łamany, co potwierdzą wszyscy pracownicy Drukarni. Mogłem więc wcisnąć do numeru tylko tę krótką notatkę, a obszerniej odpowiem p. Matuszewskiemu w styczniu.*

*Na razie zaś proszę Sympatyków "Osy" o przeczytanie artykułu na str. 11. Artykuł ten bowiem (wysłany do Drukarni jeszcze 16 b. m.) jest najlepszym dowodem, że elukubracje tego osobnika są STEKIEM ŁGARSTW. Jak zwykle!*

*W każdym razie nareszcie odkryłem przypadkowo słabiznę p. Ignaca. Wiemy już teraz, co go zabolało jeszcze dotkliwiej, niż czyniony mu tu powszechnie zarzut dezercji, a taktyka nakazuje bić wroga w jego piętę achillesową!*

*Redaktor "Osy".*

---

"Moja pani, moja pani, czy jej mąż także mówi przez sen?"

"Mój nic nie mówi, tylko się cholera przez sen uśmiecha!"

## Zafundowali "Osę" Żołnierzom na rok 1943

*Ks. Stan. Rysiakiewicz, Jamaica, L. I. dla 4 żołnierzy; $5.*

*P. Aniela Suchocka, Hartford, Conn. dla 4 żołnierzy; $5.*

*P. Julia Sadowska, S. Orange, N. J. dla 2 żołnierzy; $2.50.*

*P. T. Leszczyński, Brooklyn, N. Y. dla 8 żołnierzy; $10.*

—o—

*Wyżej wymienionym Fundatorom nowych prenumerat żołnierskich, którzy poza tym zawsze wzorowo pamiętają sami o odnowieniu własnej prenumeraty, składa najserdeczniejsze podziękowanie*

*WYDAWCA "OSY".*

---

WSZYSTKIM SWOIM CZYTELNIKOM

— nawet i tym, którzy zwlekają z odnowieniem prenumeraty —

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE

zasyła

"OSA".